

ALEKSANDRA MAJEWSKA

GDZIEŚ, CZYLI NIGDZIE

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego
w Kaliszu

NAJGORSZY CZŁOWIEK NA ŚWIECIE

na podstawie książki

Małgorzaty Halber

reżyseria: Anna Smolar, adaptacja:

Anna Smolar we współpracy

z zespołem aktorskim, kostiumy,

scenografia: Anna Met, opracowanie

muzyczne, światła: Rafał Paradowski,

premiera: 26 listopada 2016

Jaki składnik *Balsamu kanańskiego* cenimy nade wszystko? Oczywiście denaturat.

Ale przecież denaturat, chociaż będący przedmiotem natchnienia, jest tego natchnienia całkowicie pozbawiony.

Co więc cenimy w denaturacie najbardziej? Oczywiście czyste wrażenie smakowe. A jeszcze bardziej? A jeszcze bardziej wydobywające się zeń miazmaty”. Przytaczam tutaj rozważania głównego bohatera *Moskwy-Pietuszki* Wieniedikta Jerofiejewa, bo to między innymi za jego sprawą alkohol kojarzy się z magiczną miksturą, którą poją się artyści i literaci, a także zwykli obywatele, których przenosi do lepszych, bardziej atrakcyjnych światów. Ale oprócz Jerofiejewów, Bukowskich i Millerów znany jest przecież całkowicie przyziemny motyw pijących znużonych prawników, przepracowanych lekarzy, aktorów w kryzysie twórczym, a nawet drobnych przedsiębiorców, od lat przewijający się w filmach i serialach. Z pierwszych stron tabloidów co poniedziałek dowiedzieć się można, kto z celebrytów przesadził z alkoholem w weekend i jak żenujące były tego konsekwencje. Czy jest w tym państwie ktoś, kto nie pije? Czy jakiegokolwiek stereotypy dotyczące

alkoholizmu jeszcze nie zostały złamane? Wchodząc na widownię kaliskiego Teatru im. Bogusławskiego na spektakl Anny Smolar *Najgorszy człowiek na świecie*, nie miałam żadnych oczekiwań w sprawie przełamywania tabu czy stereotypów, ponieważ – moim zdaniem – to wszystko zostało już opowiedziane i przełamane wielokrotnie, na tysiąc różnych sposobów.

Scenografia zaprojektowana przez Annę Met to paskudna sala w jakimś miejskim ośrodku kultury, nieremontowana zapewne od lat dziewięćdziesiątych. Na ścianach zawieszona jest niebieska welurowa zasłona „urozmaicona” doszytym pasem z motywem zebry. W kącie stoją wysokie kwiaty w dużych doniczkach, a pod ścianami ustawiono

jeszcze czuje się pewnie, jest na swoim „cool” terytorium, jeszcze nie upadła, zapita, na podłogę. Są jej urodziny, a ona nie chce pić alkoholu. Natychmiast słyszy dziesiątki wymówek, zachęt, żartów i nawoływań do kieliszka, jakie wszyscy znamy z rodzinnych czy firmowych imprez: „Ze mną się nie napijesz?”. Kiedy Natasza ulega, pije tak, że kończy nieprzytomna na podłodze. To już koniec opowieści o supermodnej dziewczynie w kolorowych ubraniach. Teraz z garderoby przenosimy się na salę spotkań Anonimowych Alkoholików. Natasza przebiera się w czarne rurki, czarną kurtkę bomberkę i siada wycofana w kącie.

Atmosfera spektaklu jest lekko nerwowa, napięta, a jednocześnie komiczna.

uśmiechają się sztucznie, starają się być zdystansowani wobec własnego nie-szczęścia, trochę z niego żartują. Tymi żartami próbują z jednej strony oswoić swój nałóg, a z drugiej – pomniejszyć problem i odczarować wspomnienia największych upokorzeń w życiu. Są takie chwile, kiedy aktorzy wychodzą ze swoich ról, by zwrócić się bezpośrednio do publiczności. Mówią wtedy we własnym imieniu – artystów Teatru im. Bogusławskiego. Opowiadają, że w trakcie przygotowań do spektaklu brali udział w spotkaniach AA. Na te spotkania może przyjść każdy z ulicy i nie musi brać w nich czynnego udziału, można tylko słuchać. O ile na początku czuli się na tamtym terenie wyobcowani, nieproszeni i nieuczciwi (w końcu ich ten problem nie dotyczy), o tyle potem okazywało się, że właściwie są trochę „u siebie”. Ich i uczestników terapii wcale nie dzieli przepaść, wystarczy przecież jeden krok i można łatwo znaleźć się po tamtej stronie. Aktorzy płynnie przechodzą od odgrywania alkoholików do bezpośrednich zwrotów ku publiczności i doskonale sobie radzą w obu sytuacjach, dzięki czemu do spektaklu nie wkrada się ani na chwilę poczucie fałszu. Nałogi – choć brzmi to jak truizm – są bardzo podstępne; nie powinniśmy czuć się bezpiecznie w państwie, gdzie w większości domów pije się alkohol z każdej okazji, a ten kto nie pije, jest od razu co najmniej podejrzany (taką tezę stawia w swojej książce Małgorzata Halber, wyznając że jej abstynencja wywoływała np. pytania o ciążę; Anna Smolar w spektaklu zdaje się przychylić się do jej spostrzeżenia). Ten dydaktyczny aspekt jest lejtymotywem przedstawienia Anny Smolar.

Postaci, które – co znamienne – noszą takie same imiona jak ich odtwórcy: terapeutka Iza (Izabela Beń) oraz uczestnicy terapii: Dawid (Dawid Lipiński), Marcin (Marcin Trzęsowski) i Iza (Izabela Wierzbicka) próbują pracować wspólnie swoje problemy. Opowiadają o swoich doświadczeniach potocznym językiem, zdaniami prostymi, często skonstruowanymi dość nieporadnie; jękają się, ociągają z odpowiedziami. Oryginalne fragmenty

krzesła. Z boku sceny znajduje się garderoba Nataszy (Natasza Aleksandrowitch) – gwiazdy stacji muzycznej. Spektakl rozpoczyna właśnie ona, pewnym głosem wydając polecenia asystentowi (Dawid Lipiński), mamie, która przyjechała w odwiedziny (Izabela Wierzbicka) i chłopakowi (Marcin Trzęsowski). Tu

To komizm szyty na miarę, maskujący bolesny ucisk w żołądku i strach; przed wszystkim: przed tym, że jutro może znowu sięgnę po kieliszek, przed wyobcowaniem i brakiem akceptacji (bo jeśli nie sięgnę, to będę siedziała sama w domu). Bohaterowie to uczestnicy terapii w klubie AA. Podrygują nogami,

książki Małgorzaty Halber *Najgorszy człowiek na świecie* reżyserka włożyła w usta Nataszy. Książka to wyznania niepijącej alkoholiczki. Krystyna, główna bohaterka i *alter ego* autorki, jest gwiazdą młodzieżowej stacji muzycznej, w której, jak sama przyznaje, wszyscy są bardzo *cool*. Picie alkoholu jest tam niemalże obowiązkowe, przynajmniej według niej samej. Krystyna wspomina zarówno słodkie stany nietrzeźwości, za którymi tęskni, jak i obrzydliwe momenty tonięcia w pustych puszkach po piwie i odorze przetrzawionego alkoholu. Natasza w spektaklu Anny Smolar to ubrana na czarno, wycofana, milcząca dziewczyna, trzymająca w ręku mikrofon na statywie. Natasza siedzi w kącie i przybiera pozy znudzonego, zdystansowanego rockmana. Jest wyraźnie spoza kręgu osób uczestniczących w terapii – nie identyfikuje się z nimi, nie wyraża zgody na żadne interakcje. Zdaje się buntować na samą o myśl o przyporządkowaniu jej do społeczności alkoholików. Kiedy w końcu przełamuje największą niechęć, zaczyna opowiadać historie przykre, ale ubarwione literackim szykiem słów (trochę w stylu Masłowskiej), wyjątkowo zgrabnym opisem i puentą. Mówiąc, zwraca się bezpośrednio do publiczności: to jej występ, wyuczona rola i bardzo stara się w niej być błyskotliwa, zabawna, taka, by na pewno wszystkim mogła się podobać. Może jako prezenterka telewizyjna ma we krwi kokietowanie widza? Nawet jeśli Natasza leży pijana na ulicy, to leży w sukience z cekinów. Jest przekonana o tym, że żadne upodlenie nie będzie w stanie uczynić z niej części tej wspólnoty, wie, że „pije na obcasach”. Ale otwierając się na terapię, musi sobie uświadomić, że te obcasy właściwie niczego nie zmieniają.

Akcja *Najgorszego człowieka na świecie* zamyka się właściwie w rozmowach prowadzonych podczas terapii przeplatanych wspomnieniami Nataszy ze stacji telewizyjnej czy z dzieciństwa (już wtedy zaczęła pić alkohol przed każdym wyjściem

do szkoły). W finale, który, według mnie, jest najlepszym momentem przedstawienia, oglądamy imprezę sylwestrową. Dla niepijącego alkoholika to najtrudniejszy do przetrwania dzień w roku. Nie będzie alkoholu, a bez alkoholu nie ma zabawy: nie da się tańczyć, cieszyć, być duszą towarzystwa. Wszyscy uczestnicy terapii są społecznymi outsiderami, zaczynają więc tańczyć razem swój nieporadny taniec do dźwięków *Frankie Sinatra* zespołu The Avalanches; z ociąganiem, z niechęcią, ale przecież „co, z e m n ą nie zatańczysz?”. Więc tańczą. Anna Smolar dotyka problemu wykluczenia – rzeczywiście, ale takiego „na własne życzenie, bo bez alkoholu jestem nudziarzem”. Alkoholik jest naznaczony, wstydzi się, chowa przed sąsiadami. Sam jeszcze nie oswoił swojej nowej tożsamości, nie wie, jak się zachować, gdzie jest bezpiecznie, czy nawiązywanie relacji z ludźmi bez tej magicznej mikstury ma sens, czy nie prowadzi donikąd.

Kalisz, tak jak prawdopodobnie każde inne polskie miasto, wydaje się idealną scenerią dla rozważań o alkoholizmie i wszystkich tego skutkach. Przedstawienie jednak miałoby z pewnością większą siłę rażenia, gdyby reżyserka osadziła je właśnie w Kaliszu – w konkretnym miejscu z konkretnymi problemami. Aktorzy wychodzący ze swoich ról i budujący wspólnie dialogi mogli okazać się najlepszym sposobem na bezpośrednią konfrontację mieszkańców z otaczającą ich rzeczywistością. Tymczasem akcja przedstawienia osadzona jest w jakimś bliżej nieokreślonym klubie AA, co osłabia potencjał spektaklu. Bo „gdzieś” zazwyczaj oznacza po prostu „nigdzie”. A wtedy nas to już nie dotyczy. Przy wyjściu z teatru słyszałam, jak pewien pan w garniturze (z wąsem, w średnim wieku) mówił do swoich znajomych, że to przedstawienie będzie dobre dla młodych, dla licealistów... Dla tego pana nic się po spektaklu nie zmieniło. Tego pana to nie dotyczy. A mogłoby. ■